№ 32. Warszawa, dnia 8-go Sierpnia 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim

Zofii Seidlerowej.

Ekspedycya główna: ulica Nowy-Świat, 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.

W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów .„Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI.

Indywidualistyczna i organiczna teorya państwa.

III.

Teorya indywidualistyczna.

W nowszych czasach niejednokrotnie krytykowano teoryę praw przyrodzonych z rozmaitych stanowisk. Doniosłość jej wszakże historyczną słusznie ocenia Dawid Ritchie, który niedawno poświęcił przedmiotowi temu poważną pracę *).

Zaznacza on, że „istotne znaczenie teoryi praw przyrodzonych jest zupełnie niezależne od historycznego, lub niby historycznego jej uzasadnienia“.

Istotnie nie idzie wcale o to, czy ludzie żyli kiedykolwiekbądź w stanie natury, poprzedzającym stan cywilny i czy wówczas posiadali prawa takie; zasadniczą myślą teoryi praw przyrodzonych jest ta, że pewne prawa należą się każdemu, jako wynikające z jego godności ludzkiej, i że nikt w imię jakichkolwiekbądź wymagań praw tych nie może nam zaprzeczyć.

Historyczne znaczenie teoryi praw przyrodzonych polegało na tem, że stały się one potężnym orężem przeciwko powagom przeżytym; w zakresie zaś politycznym przedewszystkiem przeciwko samowładzy królów.

*) Natural Rights. 1895.

Prócz tego negatywnego, burzącego wpływu zawiera się w niej pierwiastek pozytywny. Zaznaczenie dojrzałości i samodzielności jednostki jako obywatela państwa i członka społeczeństwa.

Prawa przyrodzone odwołują się do sądu jednostki we wszystkich ważniejszych sprawach jej dotyczących, a z jednostki tej czynią cel państwa.

Jako dalszy rozwój zasad praw przyrodzonych, a szczególniejszego nacisku położonego wśród nich na wolność, wytworzyła się teorya państwa, która stała się powszechną ku końcowi XVIII w., a wycisnęła piętno swoje na wielu instytucyach państwowych, datujących z owej doby i nieco późniejszych. Ponieważ jednostka uważała się za zupełnie dojrzałą i zdolną najlepiej ocenić co potrzebne jest do jej szczęścia, sądzono więc, że jedyną przeszkodą ku osiągnięciu szczęśliwości powszechnej, są zapory, które stawia państwo ograniczając tę wolność.

Wynikiem ztąd było założenie, że władza państwowa powinna być ograniczona do minimum, że należeć do niej może tylko to, co z konieczności jej przypada, a co przez żadne inne organa społeczne wykonane być nie może.

Taką jedyną czynnością, którą przyznawano państwu miała być *ochrona prawa*, wymagająca właściwej państwu potęgi i przymusu. Pozatem państwo powinno dawać jaknajwiększą swobodę swoim obywatelom, którzy naturalnie, dążąc ku pomyślności swojej, będą w ten sposób przyczyniali się do pomyślności ogólnej.

Myśl zasadniczą teoryi indywidualistycznej państwa wyraża twierdzenie, że to państwo jest najlepsze, które najmniej nakazuje.

Obrońcą teoryi indywidualistycznej państwa jest J. St. Mill, w swojej słynnej rozprawce *O wolności.*

Zasady jej wygłasza także Laboulay w dziełku p. t. *Państwo i jego granica.*

Przeciwko teoryi indywidualistycznej wytworzyła się szkoła, która przybrała nazwę „szkoły organicznej prawa państwowego“, twórcami jej byli Krauze, Moll, Arins, a natchnienia swoje czerpała z doktryn socyalistycznych z drugiego i trzeciego dziesiątka lat zeszłego stulecia.

Błędem indywidualistycznej teoryi państwa, błędem do którego wypadnie nam nieraz jeszcze powrócić, było wyobrażenie jakoby stosunki jednostek do władzy państwowej wyczerpują wszystkie możliwe w społeczeństwie stosunki zależności.

Szkoła ta wyobrażała sobie, że jedyną przyczyną nierówności majątkowej, oraz zależności jednych obywateli od drugich, ucisku doznawanego lub wywieranego, są przywileje, nadawane przez państwo pewnym klasom lub stanom.

Zwolennikom tej szkoły zdawało się, że skoro tylko usunięte zostaną te przywileje, skoro nastąpi równość wszystkich w obec prawa, to każdy obywatel, mając równe z innymi szanse we współzawodnictwie społecznem, potrafi zdobyć równy z innymi dobrobyt i urządzić życie swoje według własnego upodobania, a w ten sposób najskuteczniej zdobędzie szczęście swoje, co jak widzieliśmy, deklaracya amerykańska uważała za jedno z zasadniczych praw obywatela.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

XVI.

Dola leży na szeszlongu — trzyma książkę: jakiś romans francuzki, ale go nie czyta — truje się własnemi myślami. Dokoła niej wir karnawałowy, a ona w czterech ścianach swego pokoiku zażywa goryczy młodości ubogiej.

Wśród tych rozmyślań jak przez sen słyszy dzwonek.

— Nu, naszukałam ja się ciebie po piętrach... ale taki znalazła. Moja droga! Jak my dawno nie widzieli się. A ty naprawdę ładniejsza stała, jak przedtem. Mnie już to mówił Iwan Pawłowicz — ale ja sobie myślałam: ot, takie męzkie osądzenie — dla nich wszystko ładne... Bo ty w Instytucie była daleko do „krasawicy"—a teraz „oduszewiłaś" się. A że to za maż nie wyszła! Dziwno!

Przed Dolą stoi wysoka brunetka w aksamitnej rotundzie z kosztownym kołnierzem, w kapeluszu ubranym strusiemi piórami.

Dola po akcencie domyśla się, kto jest owym gościem, po wyrazie oczu, wesołych i przenikliwych, poznaje dawną Zapolską.

Po raz ostatni widziały się obie w niezgrabnych, wiśniowych mundurkach, z białemi fartuszkami, oszpecającemi figurę — więc dzisiaj dostrzegają w sobie wzajem duże zmiany. I Zapolska wypiękniała, rozrosła się, nie boi się już Wernerzycy — mówi głośno, dobitnie i co parę słów śmieje się. Dola stoi zafrasowana.

— Jakże? Nie pocałujesz? Koleżankiż-my.

Zapolska zrzuca z ramion futro, siada na szeszlongu i Dolę do siebie przyciąga. Patrzy na nią długo i badawczo.

— Ty smutna — mówi po chwili. — Duszeczka, tobie źle na świecie... A widzisz, pisałam tobie — żyć nie umiecie. Wszystko u was tragedya. Ot, a mnie wesoło. Z balu na bal, żadna tyle wytańczyć nie może, jak ja. Po dziesięć oficerów za mną się ciągnie — a ja: temu uśmiech, tego wachlarzem po ręku, a z tym mazurkę. Jak tańczę, wszyscy stoją i patrzą — a mąż nie zazdrosny — wie, że on u mnie jeden, i prowadzi mnie gdzie ja tylko chcę. Tej niedzieli idziemy na trzecią maskaradę... Strasznie lubię maskarady — takiej drugiej zabawy niema... a potem kolacya — obowiązkowo.

Dola nie odezwała się jeszcze ani razu... Zapolska w środku zdania urywa...

— A teraz twoja kolej — powiedz ty mnie o sobie... Wiem, rozumna ty stała — piszesz po gazetach... a my ciebie mieli za duroczkę... Tak zawsze: nie wiesz, na co tobie przyjdzie... choćby ja... Ale mnie bardzo dobrze, a już co wesoło, to wesoło.

Dola, wciąż zmieszana — nie wie, jak do niej mówić i co mówić. Każde pytanie, to dotknięcie jakiegoś bolącego miejsca, może rany.

— Cóż ty tak milczysz — ni słowa — nie rada z mojej wizyty? — pyta nareszcie Zapolska.

— Przeciwnie.

— Bo mnie Iwan Pawłowicz odmawiał iść, ale ja myślałam: ty byłaś zawsze dobra. Do innejbym może nie poszła, a do ciebie przyszłam.

— A rodzice? — pyta Dola i w tejże chwili pytania żałuje, odczuwa całą jego niewłaściwość.

Po twarzy Zapolskiej przepływa jakby ciemny obłoczek.

— Co mnie rodzice? Ja z nimi już nie znajoma. Starzy, duraczą się. Mnie teraz rodzina — mąż i dzieci.

— A dużo dzieci?

— Ich dwoje — Mania i Włodzio — rozkoszne małe! Oni tylko po francuzku — ani w ząb inaczej — i my z mężem przy nich zawsze po francuzku — a potem... ja ich nauczę... Nigdy nie możesz wiedzieć, jak tobie się w życiu zdarzy — myślisz szczęście, a ono wychodzi niezupełnie tak... Nie do siebie ja to mówię... mnie bardzo dobrze. Już co mąż, to takiego nie znajdziesz i między naszymi. A ot, widzisz, ty wcale za mąż nie poszłaś — to jeszcze gorzej. Choćby człowieku nie wiem jak było ciężko, to i pocierpieć warto, kiedy kochasz. Żeby mnie nakopali złota tyle, co ten pokój a powiedzieli: może się zmienić, to jaby nie rzuciła męża — na co mnie wszystko bez

---

Przez mą lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

Przywrócona konstytucya i zasłony turczynek...
Koncertanci Europy w sojuszu z bakszyszem...
Opinia publiczna, Młociny i świadectwa moralności...
Przemiła komisyjka czyli gospodarka męska..
Gdyby Warszawa Berlinem była...
Energia p. Małyszewa czyli „Achilles wrzący"...

Turczynki odrzuciły precz zasłony twarzy. I oto blask ich czarnych oczu, foremność pięknego noska i ponętną śniadość urodziwej twarzy dziś może już oglądać i podziwiać każdy przechodzień Konstantynopola. Taka jest sensacya pierwsza, którą prasa bezpośrednio prawie po telegramach o nadaniu konstytucyi w Turcyi całemu światu obwieściła. Był to widać jeden z najbardziej dekoracyjnych i ciekawych szczegółów demonstracyi tłumów wzdłuż brzegów Bosforu.

Trzebaby swoją drogą wniknąć trochę w stosunki jakie panowały do dni ostatnich w stolicy Abdula Hamida II, aby zrozumieć ową radość jego poddanek, nie zmuszanych już literą prawa do ukrywania swej urody pod korcem. Tylko mały znak zapytania... Czy nie daleką jest chwila, gdy będą zmuszone znowu pozakrywać swe twarzyczki?... Bo niestety fabrykowane w ostatnich latach konstytucye odznaczają się tem, że są bardzo dyskretnie... wycofywane z obiegu!... Wszakże świeżo „przywrócona" konstytucya turecka będzie odkarmiana przez wysokich „dostojników państwa"... Ci zaś w „ustawowym porządku rzeczy" postarają się, iżby powierzona ich starannej pieczy pupilka w przyśpieszonym tempie marniała i jak można najprędzej zamknęła oczki na sen ponowny, ciężki, zabijający...

I czy nie o to głównie i przecie chodzi również wielkodusznym i pełnym chrześcijańskiej bezinteresowności koncertantom europejskim?... Czułym owym serduszkom tak bardzo zależy przecie na losach uciśnionej Macedonii. Bronić też jej będą aż do... ostatecznego rozbioru zmurszałego rupiecia tureckiego. Uczynią to co prawda ze ściśnionem od boleści sercem. Historya przecie zna łzy słone i ciężkie, jakie w pewnym momencie historycznym płynęły po ospowatem obliczu Maryi-Teresy, „terroryzowanej" przez bezwzględnego Fryderyka. A cały traktat w Müzsztegu czy nie jest pieczętowany owemi tradycyonalnemi łzami wspomnianej cesarzowej, sławionej za to przez wszelkie polskie elementarze i wypisy, wprowadzone przez Excelencyę Bobrzyńskiego do szkół galicyjskich...

A że „bakszysz" jest kluczem do przemiłej harmonii, jaka stale panuje między koncertantami Europy a dostojnikami państwa tureckiego, więc nie trudno przewidzieć pojawienie się wkrótce i nad złotym Bosforem czarnosecinnych band (nazwijmy je softami...) które w imię „zagrożonego porządku publicznego" i przez „miłość dla świętej legalności" (poręczającej bakszysz...) a wreszcie skutkiem nieutulonego przywiązania do „cienia boga na ziemi" chana — chanów, jakim jest „AH_2" — postarają się już o to, aby młodoturków zgnieść, stary porządek rzeczy z cudowną „interwencyą obcych mocarstw" przywrócić a demonstrujące turczynki, zakrywszy im wprzód buziaki, nakazanemi przez Ałłacha zasłonami, poczem je do haremu pozapędzać...

Oto szmat rozmyślań, jakie mimowoli feljetoniście rozsnuły się na temat nowoprzywróconej konstytucyi tureckiej i odrzuconych zasłon wiernopoddanek Abdula Hamida II. Jeżeli już mowa na ten temat, to trudno nie

niego... Patrz, przyniosłam tobie pokazać jego fotografię. Piękny on? Prawda? Można się stracić dla takiego. Bo ty nie wiesz, ty i wyobrazić nie możesz, co to jest mąż, jaki on potrzebny i miły... Szczęście twoje, że nie wiesz, bo by ty jednej chwili nie wytrzymała i zrobiła może jakie głupstwo... A ten Iwan Pawłowicz, rozum dla ciebie stracił, nagadali my się z nim o tobie przez te parę lat! A już teraz, jak ciebie zobaczył, to ze wszystkiem oszalał. A ty co? Jak on się tobie podoba?

Dola milczała.

— Wiem, ty myślisz: „Jaby tak nie zrobiła jak Zapolska“... A może i zrobisz źle, choć inaczej. Ładna ty, a mężczyźni, ot mężczyźni... Dużo czasu na to nie trzeba, i nie upatrzysz się, już bieda! Nie daj Bóg. Ja tobie życzliwa... Lubiłam ja ciebie zawsze, ale wtedy inaczej — głupie my były, inne, a teraz — ty mnie, jak siostra rodzona. Patrzyć na ciebie miło. Pozwól ty mnie zachodzić czasem, pozwól.

— Proszę cię, przychodź — szepnęła Dola i uścisnęła jej rękę.

— Nareszcie! Powiedziałaś: „ty“. Dziękuję tobie. Ty zawsze byłaś dobra i taka została. Nawet nie wiesz, jak ja się cieszę... Już cztery lata nie spotykałam nikogo, kto mnie znał przedtem, i nie mówiłam... po dawnemu... niekiedy z Iwanem Pawłowiczem — dwa, trzy słowa... I tyle, co na maskaradzie... Z pułkowymi ja wtedy i nie rozmawiam — mogę ich widzieć zawsze, a tylko podchodzę do... tamtych... I głosu zmieniać nie trzeba — oni mnie nie znają i znajomości ze mną mieć nie chcą... Ja im mówię pustoty — byle mówić po... naszemu. A oni dogadują się, że ruska, że gienieralsza, albo pułkownikowa. Niech myślą.. Raz tylko przyznałem się jednemu... w przeszłym roku... to tak nagadał, że drugaby rozgniewała się; ja — nie. Był w prawie. Po maskaradzie umawiali się wszyscy na kolacyę, i mnie ciągnęli. Nie poszłam. Mąż i znajomi pytali: czemu? A ja odpowiadam: „Głowa boli“. I taki naprawdę rozbolała. Et, co mówić — przepadło! nie wróci, i jaby nawet nie chciała - mąż prosto anioł, a te — *kroszki* — one temu nie winne. U mnie do ciebie jeszcze jedna prośba: chciałabym dzieci przyprowadzić... Miłe one, dobre — i tylko po francuzku. — Niech oni posłyszą, jak ja z tobą mówię, niech wiedzą!..

— Przyprowadź, i nie raz... Będę z nimi mówiła — nauczę ich — a może chcesz jakiej książki?..,

— Ty — doprawdy? Aż wierzyć się nie chce! Taka nie pamiętająca złego. To jutro dzieci przyprowadzę. Można jutro?

— Proszę cię — bardzo.

— Trzeba mnie już iść.

Była przy drzwiach. Na progu stanęła.

— A ty może zakochana? — rzekła, przyciągając Dolę za rękę.

— Nie.

— Doprawdy?

— Naprawdę.

— Żalińska, powiedz ty mnie, jak siostrze, tobie Iwan Pawłowicz podoba się? W oczy mnie spojrzyj...

Jedną rękę trzymając na klamce, drugą objęła w pół Dolę.

— On mnie prosił bardzo żeby ciebie zapytać — mówiła głosem cichym — człowiek dobry i głowę dla ciebie traci — a tobie za mąż dawno pora—inni nie chcą — on chce... A taki ty Żalińska — tego nie rób... nie rób... Nie dawaj dostępu miłości. Z innym... ze swoim — choć bez ślubu a ten tobie — obcy — żeby i najbliższy był, zawsze — obcy. A już dzieci — „biedniażki!“

Dola stała ze spuszczonemi oczyma. I po odejściu Zapolskiej stała tak jeszcze długo, bardzo...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z poezyi Franciszka Coppée'go.

Kiedy się matka modli za swe dziecię.

Najsłodsza pieśń, co we wszechświecie
dzwoni...
Najświętszy blask, co w niebios lśni
błękity...
Kwiat najjaśniejszy, co się z wiosną płoni...
Najczystszy promień w łunę zórz spowity—
Wszystkie te skarby w modlitwie znajdziecie,
Którą zanosi matka za swe dziecię.

---

zaznaczyć, jak duża analogia zachodzi między turczynką a naszą opinią publiczną, panującą nam miłościwie w stołecznem mieście Warszawie. Obie zaiste chodzą wciąż poprzykrywane zasłonami. Od czasu do czasu słychać o nadaniu ukazu, mocą którego owa zasłona ma już pójść w zapomnienie, naprawdę zaś ani się doczekać chwili, w której by opinia publiczna zechciała nam się ukazać bez owej uprzykrzonej wstydliwej zasłony. Co najważniejsza zaś to owa bezinteresowność i owo „umiłowanie dobra publicznego“, którem opinia lubi się podpierać, niby kijem ślepiec.

Bo oto znalazło się pismo, które ma odwagę napiętnować rabunkową gospodarkę magistratu warszawskiego. W szeregu artykułów zapuszcza ono sondę do tego odmętu „szwindlów“ groszem publicznym i wyławia z nich sprawę nabycia lasku młocińskiego, owego „cudu natury“ położonego nad wonnym kollektorem ścieków kanałowych, pozbawionego wszelkiej komunikacyi z miastem a położonego od śródmieścia o całe 9 wiorst. Nad sprawą owej tranzakcyi czuwały aż dwa komitety, wyłonione z „łona obywateli“ a ostatecznie Grecya zapłaciła bajońskie sumy za rzecz prawie niewartą dla miasta. I kiedy pismo wspomniane, napiętnowawszy reżyserów owej finansowej tragifarsy zażądało wytoczenia sobie sprawy sądowej o potwarz, reżyserowie ci zarzucili na twarz opinii publicznej świadectwo moralności, wystawione im przez owe karygodnie niedbałe „komitety obywatelskie“.

Opinia się szybko uspokaja a sprawcy panamy chodzą i dalej w glory chwały i uznania za swą „działalność obywatelską“. Dochodzi do tego, że chciałoby się zawołać: O Panie! chroń nas od „działalności obywatelskiej“ ujawnionej w komitetach!...

Czy byłaby na to rada?... Ależ tak i to rada bardzo prosta. Powoływać do komitetów owych koniecznie kobiety, znane już ze swej szerszej działalności dla dobra publicznego. Motywuję zaś znów to tem, co powiedział niedawno premier ministrów australskich w Londynie panu Asquitowi:

— Wszędzie gdzie kobieta uczestniczyła w pracy szerszej dla ogółu, tem samem oczyszczała moralnie atmosferę danej pracy i wpływała wykluczająco na elementy, szkodliwe dla przewodniego celu danej sprawy... Dajcie zatem kobiecie możność uczestniczenia w wyborach czynnie i biernie a zobaczycie, jak okoliczność ta wpłynie zbawiennie dla całokształtu działalności publicznej...

I dlatego jestem pewnym, iż sprawa młocińska nie „pachniałaby“ tak obecnie na całej przestrzeni panowania opinii publicznej, gdyby do kształtowania jej we właściwym czasie była dopuszczona i kobieta...

Z tego samego motka wysnuwam nitkę dalszą, podobną do poprzedniej, a równie niepokojącą. Oto znów „komitet obywatelski“ zabrał się do rozpatrywania sprawy zakupienia gmachu dla muzeum miejskiego. W komitecie zaś tym znowu śladu kobiety!... I oto znowu chciałoby się zawołać:

— Panie!... Czuwaj nad nami, bo oto radzi nad dobrem naszem „komisya obywatelska“!...

Przemiła komisyjka!... Ileż nam ona już dobrego uradziła... Kiedy przed dwu laty rząd, zdenerwowany gospodarką swych urzędników w teatrach warszawskich, chciał je na gwałt oddać z powrotem pod zarząd miastu i to na przepysznych jak się okazuje warunkach, wówczas... zaczęła nad tem radzić komisya obywatelska. I jak zaczęła nad tem radzić, nudzić, mędrkować, skończyło się na tem, iż teatry zostały ostatecznie przy rządzie po dawnemu i dziś mamy po p. Hoerszelmanie p. Małyszewa z Kriwoszejewem do spółki.

Boję się bardzo, aby właśnie działalność naszej komisyi obywatelskiej nie zaprzepaściła nam sprawy muzeum miejskiego. Chwila zaś dla tej sprawy jest taka osobliwa. Trzeba się oryentować szybko, mądrze, z polotem

Choć wiele łez przelewa się na ziemi
Z weselem, smutkiem, troską i słodyczą...
Choć aniołowie z skrzydłami białemi
Te łzy, przez ludzi przelewane, liczą —
Ze wszystkich łez najświętszą ta jest przecie,
Kiedy się matka modli za swe dziecię.

Widzicie tę lepiankę za osłoną
Nocnego mroku, który duchy trwoży...
Tak nędzną zda się być, tak opuszczoną,
Lecz czuwa nad nią promień łaski Bożej...
W niej najwonniejsze rozwija się kwiecie...
W niej matka modli się za swoje dziecię.

W modlitwie kornej drżące ręce składa...
W modlitwie kornej w niebo wznosi ducha—
I szczęściem rozpromienia się twarz blada,
Że Bóg wszechmocny modły jej wysłucha...
Anioły stają przy niej na tym świecie,
Kiedy się matka modli za swe dziecię.

Pod czarem.

Jak złoty wiosenny ranek
Fijołków i sasanek
Zapachem serce pęta,
Tak poją tajemniczą
Wiosennych dni słodyczą
Błękitne jej oczęta.

Jak słońca strzał po burzy
Gdy w złocie kwiat zanurzy
Czaruje nas ponęta —
Tak z promiennego czoła
Pół dziecka, pół anioła
Lśni aureola święta.

Jak skrzydła nocy w czarną
Osłoną świat ogarną,
Że dnia już nie pamięta —
Tak dusza, gdy w podziwie
Blask oczu pije chciwie —
Omdlewa wniebowzięta.

Jej uśmiech poi złoty
I wzrok, i ciemne sploty...
Tchnie słodycz w nich zaklęta—
A usta cóż dopiero!...
Skryj, muzo, prawdę szczerą
Ach! słodkie ma... rączęta.

Władysław Nawrocki.

Władysław Ludwik Anczyc.

(W dwudziestą piątą rocznicę zgonu).

(Dokończenie).

Od roku 1865 do 1867 widzimy tego szczerego druha ludu na stanowisku redaktora „Przyjaciela dzieci“ i prawie równocześnie „Wędrowca“, oba te pisma umiał on ożywiać i prowadzić w taki sposób, że każdy zeszyt tygodniowy owych wydawnictw wzbudzał ciekawość czytelników; w tym też okresie najwięcej stworzył prac o charakterze pedagogiczno-dydaktycznym — dla ludu i dla dziatwy — jak np. „Nauka o ziemi i świecie“, „Książeczka dla wiejskich dziatek, które już elementarz skończyły“, „Dzieje Polski w

a decydować bez zwłoki. Tymczasem już, jak się okazuje, członkowie komisyi sprawę „rozbabrali“ i jako osiołkowie między owsem, sianem i sieczką łamią sobie głowę przedewszystkiem nad tem, jakby ostatecznie sprawę zabagnić. Może przeczerniam w przywidzeniach, ale boję się, że mam racyę. Ma się gotowy pałac Kronenberga ale się będzie wciągać w koło rozmyślań jeszcze pałac prymasowski, wymagający szalonych przeróbek albo też ruderę Karasia, która zapewne, że jest zabytkiem z XVIII wieku ale równocześnie zabytkiem zagradzającym rozszerzeniem ulicy Obożnej i uniemożliwiającym utworzenie jednej z najprzepyszniejszych komunikacyi do Powiśla, tych bulwarów przyszłości. Widać wydział budowlany magistratu na gwałt chce mieć dużo do czynienia w owocodajnych przeróbkach pałacu prymasowskiego (trudności z zarządem wojskowym obliczone na lata...) z jednej strony, a z drugiej strony nowonabywca z licytacyi niedawnej rudery Karasia chce zrobić złoty interes na magistracie à la Młociny, sprawa zaś pałacu Kronenberga, w którym muzeum miejskie mieć byśmy już mogli najdalej za rok jaki, ukształtowała się ostatecznie bardzo mizernie...

I oto przeszłość muzeum miejskiego poważnie zagrożona, bo się nią zajął... obywatelski komitet, który ani pomyślał o dobraniu do swego grona reprezentantek tej drugiej płci, prawnie jeszcze dotąd wciąż niepełnoletniej, ale umiejącej się decydować i działać...

Tak to u nas w Warszawie... Czemuż nie żyjemy w tej chwili w.. Berlinie!... Tylko nie ciśnijcie na mnie przyciskiem z biurka. Westchnienie jest żartobliwe i dotyczy jednego tylko punktu. Oto w Berlinie mielibyśmy obecnie w bród do wyboru pomieszkań. Stoi ich tam pustką obecnie aż 25,000, daremnie wyczekujących na lokatorów. U nas zaś... Najpewniej 25 000 mieszkaców próżno wypatruje dla siebie tańszego pomieszkania i lepszego. Niestety. Kamienic od lat dwóch nie przybyło, liczba poszukujących „kąta“ zwiększyła się, więc też kamienicznicy używają na podwyżkach, co się zwie...

A my cierpimy i co najwyżej uśmiechamy się do... ukazów nowego prezesa teatrów, p. Małyszewa. Jest to niewątpliwie człowiek, pełen kultury europejskiej i jaknajlepszych chęci. Cechuje go też pewien polot w działalności, w której jego poprzednicy umieli się zdobywać co najwyżej na szablon, cechujący nadzorców stajen cesarskich. Niemniej p. Małyszew bywa jak na początek zbyt „wrzącym Achillesem“. Ostatni jego „okólnik“ do pań z personelu teatrów, żądający kategorycznie, aby witały p. prezesa, spotkawszy go na jakiemkolwiek miejscu, czołobitnym ukłonem, jest conajmniej oznaką zbytku energii ze strony nowego kierownika administracyi teatrów.

Bo przecie mówi już o tem elementarz konwenansów towarzyskich, że panie „już jako takie“ winny być właśnie przez p. prezesa, jako „tylko mężczyznę“ (ach te przywileje!..) witane uchyleniem kapelusza a nie na odwrót... To też zdziwienie ogólne, jakie wywołał ten oryginalny okólnik prezesa teatrów najpewniej zostało spowodowane niejasną stylizacyą okólnika albo, co prawdopodobniejsza, nieszczęśliwem jego tłomaczeniem z rosyjskiego...

Gdyby inaczej być miało, trzebaby zastosować w obronie pań teatralnych owo zakończenie bajki:

Zbyteczny zapał nierozsądku znakiem...
Któż widział muchę zabijać kułakiem?...
Choćby to nawet były tylko... muchy teatralne!..

Maryan M. Winiarski.

dwudziestu czterech obrazach", „Pijaństwo—zguba i nędza włościan", „Księga najpamiętniejszych odkryć geograficznych", wybornie opracowane „Przypadki Robinsona Kruzoe".

Pisał też dowcipne, ulotne wierszyki i satyry, libretta do oper („Duch wojewody", „Dziesięć cór na wydaniu") i t. d.

Niepodobna tu pisać o całokształcie twórczości Anczyca — są wśród dzieł jego utwory bardzo nierównej wartości i chcąc dorobek jego literacki rozpatrzeć krytycznie — dużo czasu potrzeba i nie teraz miejsce po temu. Dziś w dwudziestą piątą rocznicę zgonu dość przypomnieć wybitniejsze cechy jego talentu i wspomnieć pobieżnie — o pracach, co te lat dwadzieścia pięć przetrwały.

Do takich bezwątpienia należy „Tyrteusz", piękny poemat na tle walk Arystomenesa, wodza messeńczyków z Spartą, dźwięki spiżowe mający.

Pieśń ta bohaterska, pełna przedziwnej mocy, czerpiącej źródło w patryotycznej duszy twórcy, który bolał, pisząc o sromocie Sparty, nietylko nad Sparty klęską i sromem — posiada ustępy wprost wspaniałe. Jak cudnie np. odtworzył poeta ów obraz, kiedy Tyrteusz — wieszcz, przysłany przez Ateńczyków, na urągowisko Sparcie, zamiast wodza i posiłków pod drzewem cisowem, o lutnię oparty, wzburzonej tłuszczy rzuca pieśń-wezwanie:

O Sparto ruń! nim strasznej doznasz doli
Nim zwiędnie laur, co kwitł na czole twym,
Nim syny twe przywdzieją strój niewoli:
Upadnij w gruz i hańbę przykryj nim!

O Sparto, ruń! zanim ślad twej wielkości —
Naddziadów grób — Messenów zburzy młot,
I na żer psom rozwlecze święte kości,
A przodków cień odpędzi od twych wrót.

Ty ludu! nim wróg w pętach cię powlecze
Ojców twych broń na progach domów złam;
I w przepaść rzuć! niech nie wie świat że miecze
Były śród was —
a serca brakło wam!

Albo nastepne strofy, opiewające nastrój dusz, gdy już wieszcz „wygrał pieśni ostatek i lutnię z żalu roztrzaskał o głazy" —

. . . Jak huk gromów
Co walą skały i druzgocą lasy
Jak trzask piorunów, co dno morskiej fali
Palą swym żarem i niebo drą w pasy —
. . . .
Powstał krzyk jeden: „do broni! do broni!"
„padniemy wszyscy, ale padniem wolni!"...

I zakończenie, w krótkim, prostym, a silnym czterowierszu zawarte:

. . . Miasto długo pustką stało.
Słychać trąb odgłos — wraca lud zwycięzki
I na zdobytych tarczach dźwiga ciało
Spowite w laury...
Oto wieszcz ateński.

Jeśli „Tyrteusz" (drukowany 1862 roku w książce zbiorowej na cześć K. Wł. Woycickiego) podniósł blask Anczycowego imienia i utrwalił jego znaczenie, jako poety, to „Kościuszko pod Racławicami" — dramat historyczny z nadzwyczajnem powodzeniem grany w Krakowie—aczkolwiek nie pozbawiony wad i nie wolny od poważnych usterek—dla swej tendencyi i podniesienia ducha narodowego — wprost głośnem uczynił imię Anczyca i czcią je otoczył.

Tak więc nie brakowało mu w owych czasach sławy, ani chleba — i tylko zdrowie, nadszarpane w młodości, pełnej ciężkich z losem zapasów — nie dopisywało.

Mimo to, humor go nie opuszczał, pogody ducha myśl o cierpieniach fizycznych zmącić nie mogła.

Dn. 11 października 1882 r., a więc na pół roku przed zgonem (a był już wówczas ciężko chory od lat trzech) pisze do Wincentego Korotyńskiego, z którym w wielkiej żył przyjaźni, następujący list:

„Carissime Urse! Ponieważ gotuje się nowa edycya Kwiatów rodzinnych, że zaś ś. p. Żmichowska ciebie jako i kilkunastu innych synów i wnuczków Apollina zapomniała włączyć do tego zbioru, a ja w pierwszej edycyi dopełniając te exmissye wsadziłem Twój pierwszy lepszy wiersz, jakim mógł dostać, więc cię proszę o przysłanie jednej lub dwóch poezyjek, do których masz największe rodzicielskie przywiązanie (byle tylko nie nieprzyjemne cenzurze), możebyś też co Laskarysowego przysłał, bo radbym was, moi drodzy, zaprowadzić na Parnas, u stóp którego, Narcyza, zabrawszy parę niewiast, nas zostawiła, abyśmy zdaleka tylko przyglądali się, lejąc łzy nad naszą niedolą. Niechże Lituania nie będzie ostatnią w tym popisie ludów, lubiących dosiadać Pegaza.

Wiem, że masz dużo pracy, ale zróbże to—pro honore domus — i puszcz rodzinnych.

Twój usque ad mortem fidelissimus, amicus ex Galilea
Wł. L. Anczyc".

Adres na kopercie brzmiał jak następuje: „Wielmożny Wincenty a Paulo Feraryusz Korotyński, Atlas Gazety Warszawskiej w miasteczku".

Tak to borykał się z chorobą duch pisarza — starał się zapominać o niej, zagłuszać się pracą, a śmiał się i żartował po staremu — „usque ad mortem", która nastąpiła 28 lipca 1883 roku. Pogrzeb Anczyca w Krakowie odbył się w dn. 30 lipca tegoż roku, nader uroczyście — oddano zmarłemu hołd, na jaki rzetelnie sobie zasłużył pracą uczciwą całego żywota.

I dziś po latach, gdy fale czasu, niosąc zapomnienie, przebiegają nad mogiłami ludzi dawno umarłych, a zasłużonych—pamięć bolesne rany serca odnawia i myśl uparcie krąży koło mogiły — przyjaciela ludu, wielkiego pisarza i patryoty. Należy mu się od potomnych coś więcej nad proste wspomnienia słowo...

Za granicą tego rodzaju sztuki, co Anczyca, miałyby już z pewnością teatr imienia twórcy, gdzie stale, co jakiś czas by je grywano — u nas powoli zapadają one w cień i znikają z repertuaru — bo i miejsca już dla nich niema.

A przecież sztuki Nestroya i Anzengrubera do dziś grywają w teatrach niemieckich—i cieszą się one tam zdawna zasłużonem powodzeniem.

Miejmy nadzieję, że w nowych warunkach bytu społecznego, gdy przyjdzie czas na organizacyę scen ludowych, sztuki Anczyca, może trochę dostosowane do warunków doby bieżącej przez reżysera-znawcę, zajmą należne im miejsce. Godne są tego, już choćby tylko, jako ciekawy dokument doby minionej, jako wskaźnik ówczesnych zapatrywań na sprawy ludu, na stosunek włościanina do dworu i t. p., jako materyał, bardzo a bardzo zajmujący.

Nim zaś te dni szczęśliwe nadejdą — niech nam wolno będzie wierzyć, że

„nie zaginie siew szlachetnej myśli"

hojną dłonią autora „Łobzowian" rzucony.

Tadeusz Kończyc.

PROF. M. KOWALEWSKIJ.

Narodowość a równouprawnienie.

(Dokończenie).

Kto, jak ja, niejednokrotnie zwiedzał prowincye Zakaukazkie, ten wie dobrze, jak decydującym dla prawa obyczajowego Gruzyi i jego górali był wpływ kompilacyi z kodeksu rzymskiego, dokonanej przez naszego prawnika ormiańskiego Mechitova Gosza; kodeks jego stał się podstawą zarówno cywilnego, jak i kościelnego prawodawstwa gruzińskiego. Z potężnego narodu, z którego wyszli tacy ludzie, jak Mitrydates, książęta Jerozolimy i Cypru — ocalała narodowa i demokratyczna organizacya kościoła ormiańskiego z jego głową obieralną i majątkiem, ofiarowanym jej zarówno przez Persyę, jak Rosyę i Turcyę; majątki te przed rokiem uległy zupełnie nieuzasadnionej konfiskacie, którą wszakże rząd potem musiał cofnąć. Z przeszłości historycznej ocalał starożytny, literacki język ormiański, wykładany we wszystkich centrach umysłowych Europy, zarówno w Paryżu, jak Oksfordzie i Wenecyi; w języku tym w ostatnich czasach ukazało się sporo arcydzieł godnych przekładu a nawet przetłomaczonych na język rosyjski przez filologa Wiesiołowskiego; niestety, przekład ten uległ spaleniu.

Kto, jak ja, mieszkał na Kaukazie, ten wie że obok ormian kupców i bankierów, istnieje liczna klasa włościan, ludu silnego, zdrowego,

pięknego i gościnnego, pośród którego, na brzegu malowniczego jeziora Tabasgurskiego spędziłem niejedną chwilę przyjemną. Wszystkie uniwersytety, niewyłączając rosyjskich, posiadają profesorów i uczonych ormian. Niejeden z nas mile wspomina publicystów-ormian, którzy, jak np. nieboszczyk Dżansziew, należeli do patryotów rosyjskich, fanatyków rosyjskiej literatury i sztuki.

Przykład powyższy dowodzi, że ducha narodowego podtrzymują nie tradycye romantyzmu i chęć powrotu do minionych czasów Bagratidów, lecz miłość dla języka i kościoła narodowego, jedynych pozostałości dawnej niezależności politycznej. Również i co do kwestyi żydowskiej, nie może być mowy o wskrzeszeniu dawnego porządku rzeczy zburzonego przez Tytusa. Antoni i Mikołaj Rubinsteinowie przyczynili się do rozkwitu muzyki rosyjskiej, do stworzenia opery i konserwatoryum. Piotr Weinberg przełożył na język rosyjski Szekspira i Goetego, a Passower i Winawer są luminarzami palestry rosyjskiej. Każdy z nas, który za panowania Aleksandra II przeszedł przez szkołę średnią lub wyższą bądź w stolicy, bądź na prowincyi, liczył wśród żydów zarówno profesorów, jak i kolegów, i nikomu nie przeszło nawet przez myśl, aby różnica rasy i wyznania, miała uniemożliwić porozumienie wzajemne.

Profesor okulistyki przy uniwersytecie charkowskim Hirszman już wówczas, tak jak i dzisiaj, z równą troskliwością badał w klinice biednych i bogatych; godzinami całemi był on na usługach cierpiącej ludzkości, nie zwracając uwagi na narodowość i wyznanie chorych którzy częstokroć bardzo miernie wynagradzali pracę jego. Jeżeli zastanowimy się, ilu pożytecznych pracowników na niwie oświaty i sztuki naszej, znajdujemy w szeregach żydów rosyjskich, z Nadsonem na czele, to, doprawdy trudno pojąć, w jaki sposób zwierzęca nienawiść, podsycana ciemnotą i oszczerstwem, ogarnąć mogła sfery rządzące i stanąć na przeszkodzie ku zlaniu się wszystkich narodowości drogą wspólnej kultury, do której świadomie dążyć powinno szkolnictwo nasze.

Za moich czasów nie słyszano jeszcze o tej krzyczącej niesprawiedliwości, jaką się wyrządza żydom, ustanawiając procentowe ograniczenie w dopuszczaniu ich do wyższych zakładów i wolnych zawodów. Słysząc, z jakim zaparciem pełnili swoje obowiązki lekarze żydzi podczas kampanii japońskiej, musimy wstydzić się tych, którzy w XX wieku nie potrafili przejąć się zasadą zrozumianą już za Katarzyny, i przyjętą przez nasze prawa zasadnicze. Co znaczy, wobec tego § 64 Tomu I, głoszący że „prawo winno być stosowane bezstronnie, bez uwzględnienia osobistości", albo też § 45, nawołujący do uznawania wolności przekonań religijnych nietylko chrześcijan, ale i żydów, mahometan i pogan, „ażeby wszystkie ludy, wchodzące w skład państwa, mogły chwalić Boga wszechmocnego w rozmaitych językach i błagać Stwórcę, aby siły państwa rosły i umacniały się".

Gdziekolwiek zanosiły mnie losy, wszędzie spotykałem jawny lub tajny zarzut: jak rosyanin może dopuścić, ażeby jego współ-obywatel żyd nie miał wolnego wyboru miejsca zamieszkania, swobody ruchów, ażeby nie wolno mu było obrać sobie tego, lub owego zawodu, podczas gdy jednocześnie państwo nakłada na niego te same obowiązki, nie wyłączając służby wojskowej. Czyż może być mowa o jakiejkolwiek legalności w Rosyi, skoro nie wszyscy jej obywatele są sobie równi wobec prawa?

Jeżeli niektórzy rosyjscy dziennikarze na pierwszy plan wysuwają czynniki natury czysto ekonomicznej, to niechże oni dowiodą, jaką wyższość posiada lichwiarz rosyanin nad lichwiarzem żydem? Uczyńcie surowszemi prawa przeciwko wyzyskowi w każdej formie, ale nie twierdźcie, że niektóre postaci wyzysku związane są nierozłącznie z rasą lub wyznaniem. Czyż wolno ograniczać prawa obywatelskie żydów, obrażając tem samem elementarne zasady sprawiedliwości—jeżeli równocześnie wymaga się od nich spełniania wszystkich obowiązków względem państwa, jeżeli obarcza się ich podatkami i żąda, aby krwią bronili ojczyznę? Nic nie zdyskredytowało nas w tym stopniu w oczach polityki wszechświatowej, jak pogromy żydowskie i ormiańskie.

Zarówno żydzi, jak i ormianie, rozproszani po całym świecie, posiadają rozgałęzione stosunki wśród finansistów, publicystów i przedstawicieli nauki w Europie i Ameryce. Okrucieństwa Kiszyniowskie, Homelskie i Żytomierskie odzywają się bolesną nutą w sercach zarówno żydów lub amerykan w Nowym-Jorku lub Chicago, jak i w sferach rządzących w Paryżu lub Londynie. Dzienniki całego świata z oburzeniem komentują rzezie ormian w Baku lub Erywaniu. Obowiązkiem każdego, nawet niekonstytucyjnego państwa jest położyć kres bezprawiu i samosądom.

Imperyum rzymskie nie miało konstytucyjnej formy rządu, a jednak dało ono wszystkim ludom i wyznaniom swoim, wchodzącym w skład „Orbis romanus" to, co się nazywało „pax romana", a co było symbolem wysokiej kultury. Jeżeli państwo rosyjskie, obejmujące przestrzeń pomiędzy Baltykiem a Oceanem Spokojnym, nie potrafi zapewnić spokoju wewnętrznego ludom swoim, to historya nie znajdzie słów usprawiedliwienia. Przyłączenie Krymu, Kaukazu, Turkiestanu i stepów bezkresnych od Ałtaju do Uralu i i dalej do ujścia Amuru, tylko wtedy uważać będzie można za zdobycz cywilizacyjną, jeżeli państwo potrafi zabezpieczyć obszarom tym spokój i pozwoli mieszkańcom ich rozwijać się pod względem indywidualnym i społecznym. W przeciwnym razie państwo rosyjskie zbliży się do tego typu „Królestw bez sprawiedliwości" o którym już Ś-ty Augustyn pisze: „Quid sunt regna sine justicia, nisi magna latrocinia?"

Spolszczyła *J. W.*

GŁOSY CZYTELNICZEK.

O szkodliwości strusiej polityki w wychowaniu.

MATKA DO MATEK.

Polityka dobrowolnego zasłaniania sobie oczu na istotny stan rzeczy w danej sferze zjawisk, przeżyła się we wszystkich już dziedzinach. Jedynie pedagogika praktyczna wyzwolić się nie może z paraliżującego wpływu jej pęt, narzuconych przez wiekową tradycyę.

Tymczasem bodaj na tem właśnie polu najfatalniejsze daje ona wyniki, rozstrzyga bowiem w sensie wysoce ujemnym o fizycznem i moralnem zdrowiu młodego pokolenia. Dla tego też rozumna, oparta na bolesnem doświadczeniu i wychodząca z przesłanek psycho-fizyologicznych, nowsza pedagogia nietylko na kulturalnym Zachodzie, ale i u nas, poważnie liczy się z tym, wielokrotnie stwierdzonym już, faktem i usiłuje radykalną przeprowadzić w tej mierze reformę.

Z jednej strony jednak zakorzenione oddawna przesądy, a zwłaszcza ów fałszywy wstyd, który tak zrósł się z nami, że stał się już drugą naszą naturą, z drugiej zaś — istotne trudności, jakie nastręcza kazuistyka śmiałego hołdowania szczerości i prawdzie — zamiast dotychczasowego przysłaniania jej siecią, bezcelowych zresztą, kłamstw i wykrętów — sprawiają, iż wytężona propaganda nowatorska nie dociera do szerszych zastępów matek, o które głównie w danym razie chodzi.

To też, nie zrażając się pozornem „oklepaniem" tematu, wciąż powracać do niego wypada, bić nieustannie w wielki dzwon trwogi, jak tego wymaga ważność sprawy i brak owocnego przeniknięcia jej do świadomości szerszego ogółu. Nietylko prasa specyalna, jak to się zazwyczaj dzieje, lecz przedewszystkiem ogólna, najbardziej uwzględniająca potrzeby życia rodzinnego, poruszać powinna wciąż i nieustannie ważną tę dziedzinę, dopóki kropla, drążąca nieprzerwanie kamienne mury upartych przesądów, na wylot nie przewierci wiodących do nich zapór i dostępu szerokiego do wnętrza nie zdobędzie.

Powyższemi kierowana względami, chcę na tem miejscu, jako matka, zwracając się do matek, raz jeszcze przypomnieć i rozpatrzeć omawianą wielokrotnie, mimo to bynajmniej nie wyczerpaną kwestyę t. zw. pedagogiki szkolnej, w której, mimo wszelkich nawoływań i przestróg, po dawnemu panuje system nakładania sobie różowych opasek na oczy, system, dający wciąż tak samo smutne, jeśli nie coraz smutniejsze rezultaty.

W tak zwanych najniewłaściwiej „drażliwych sprawach“ (niewłaściwie, bowiem własna nasza jedynie niemoralność drażliwemi je czyni) a wyrażając się jasno, w kwestyach sposobu powstawania żywych istot, dziwnie się wobec dzieci naszych zachowujemy. Gdy, zachęcone i spoufalone serdecznym i przyjacielskim naszym do nich zkądinąd stosunkiem, do nas, matek, zwracają się z zapytaniami w tej mierze, nasuniętemi ich umysłowi przez warunki środowiska, narodziny młodszego rodzeństwa, widok kobiety ciężarnej, czasem podszepty kolegów i t. p. — gromimy je za zajmowanie się „niewłaściwemi“ sprawami lub też usiłujemy zbyć je popularną bajeczką o bocianie, głowie kapusty, aniołku — zależnie od kraju i obyczaju.

W przeciwnym znów razie, gdy onieśmielone, niezachęcone przez nas do poufnych zwierzeń dziecko, nie odważy się wcale na otwarte postawienie nam pytania, nasuniętego mu przez warunki zewnętrzne, odgrywamy w obec niego rolę najzupełniej bierną, ciesząc się, że kwestye rozrodcze nie zaprzątają jego umysłu i trwając w naiwnem tem złudzeniu lata całe, radzi, że niemiłe bądź co bądz pytania nie zakłócają nam błogiego spokoju.

Jak w pierwszym, tak i w drugim wypadku polityka nasza w obec dziecka jest typową polityką obłudy, fałszywego wstydu i strusiego chowania głowy przed niebezpieczeństwem, któremu to ani trochę nie przeszkadza w najwyższym stopniu dziecku naszemu zagrażać. W pierwszym wypadku ufamy, że, zgromione lub zbyte niedorzeczną bajdą, dziecko pokornie zadowolni się daną mu odprawą i wykreśli ze swego widnokręgu myślowego podnoszony niefortunnie temat. W drugim — wmawiamy w siebie — z najgłębszem przekonaniem o słuszności naszych twierdzeń, że nieskazitelności myśli naszego dziecka — często kilkunastoletniego już — nie zdołały skalać obrazy i dociekania z dziedziny życia płciowego, że sprawy te są mu najzupełniej dalekie i obce, że nigdy nie zajęły one ani na chwilę młodocianej jego wyobraźni.

Gdybyśmy jednak z całym krytycyzmem i szczerością względem samych siebie, własne chociażby przypomnieli sobie dziecięctwo, a bardziej jeszcze pierwsze lata życia szkolnego, lub w ogóle koleżeńskiego, uderzyłaby nas odrazu cała niedorzeczność podobnego łudzenia się. Pomimo, że o parę, a zwłaszcza o kilka dziesiątków lat wstecz, w daleko wyższym, niżli dzisiaj, stopniu, usiłowano wykreślić z obcowania z dzieckiem (mówię o sferach posiadających) wszystko, cokolwiek w najdalszy sposób potrącać mogło o sprawy rozrodcze, nasuwały nam się one z całą natarczywością, tem silniej rozpalając w danym kierunku ciekawość naszą, im bardziej nieprzenikniona była mgła tajemniczości, jaka, za staraniem dbałych o naszą czystość wychowawców, przesłaniała przed nami zakazaną, a więc tem ponętniejszą, dziedzinę zagadnień i zjawisk.

Któż z nas, wpatrzywszy się sumiennie w księgę wspomnień z lat młodocianych, nie dostrzeże na zbłękitniałych we mgle przeszłości jej kartach naiwnie cynicznych szeptów z uświadomionymi już kolegami czy koleżankami, potajemnego wertowania chowanych przed nami gazet, pism i książek, a nawet — i to bowiem nie jest rzadkością — erotycznych podniet, czerpanych z obcowania ze służbą, z bonami cudzoziemkami, z niewłaściwej lektury i t. p.?

Jakaż bolesna ironja zaślepienia! Te, którym przypadł w udziale wielki obowiązek urabiania duszy i ciała dziecka, boją się skalania czystej jego wyobraźni obrazem matki, w której łonie rozwija się przyszły człowiek, obrazem matki, wydającej na świat dojrzałego już do istnienia człowieka! Utrzymują one, że przez gardło nie przeszłoby im udzielenie pytającemu dziecku zgodnej z prawdą odpowiedzi w kwestyach rozrodczych. Wybierają więc drogę pośrednią, wykręcają się kłamstwem, burzącem cały złoty gmach ufności dziecięcej w nieposzlakowaną prawdomówność rodziców, byleby nie narazić na ciężką próbę fałszywego swego wstydu, byleby nie odsłonić przed dzieckiem rąbka tajemnicy, kryjącej treść i istotę rzeczy. Jak gdyby wszystkie te usiłowania nie były bańką mydlaną, która pryśnie bezlitośnie aż nadto rychło!

Matki! czy istotnie wierzycie w bezgranicznem zaślepieniu waszem, że i życie nadal tak pieściwie obejdzie się z waszem dzieckiem, że trwale kryć będzie ono przed niem to, na co zasłonę nieprzeniknioną rzucić mu usiłujecie? Czy nigdy nie przychodzi wam na myśl, że nagle, niespodzianie, w postaci groźnej traumy psychicznej, ciosu maczugi, spadającej na niawinną, czule ochranianą przez was, głowę, przyjdzie straszny, niepodobny do odwrócenia moment wtajemniczenia przez osoby postronne waszego dziecka w cały przebieg procesu rozrodczego? Że wtajemniczenie to przyjdzie na drodze niewłaściwej, w sposób najpotworniejszy, przez osoby, najmniej do spełnienia trudnej tej misyi powołane? Że to brutalne odarcie waszego dziecka z wszelkich złudzeń nie będzie się liczyło z naturalnem zbudzeniem się fizycznych i intelektualnych potrzeb jego, ani też nie będą je poprzedzały pewne przygotowania i wstępy, lecz że rozpocznie się ono odrazu od poznania ze strony brudnej, płaskocynicznej starannie ukrywanych przez was tajemnic życia? Czy nie zdejmował was nigdy śmiertelny lęk na myśl, że nagłe takie ocknienie się ze snów dziecięcych zburzy bezpowrotnie równowagę duchową waszego dziecka, wyryje głębokie ślady na całem dalszem jego życiu, popchnie je beznadziejnie na drogę moralnego i fizycznego zniepravienia?

Gdyby nie ów nieszczęsny wstyd fałszywy, owa śmieszna polityka strusia, pod których skrzydłami grzebiecie bezpowrotnie całą waszą czułość i troskliwość dla dzieci, musiałyby przewidywania podobne rozbrzmiewać donośnie i nieustannie w myśli waszej niby groźne memento. Zniewoliłyby was one do czynu energicznego, zamiast biernego zamykania oczu na złe, do ujęcia we własne, czyste i kochające dłonie trudnej, a jednak nieuchronnej operacyi uświadomienia waszych dzieci, celem uodpornienia ich na fatalne wpływy, od których zabezpieczyć je trwale nie jest w mocy najczulszej nawet matki. Niestety, jednak, trwacie w niepojętem waszem zaślepieniu, mimo tylekrotnych bolesnych doświadczeń, stwierdzających, że możliwości, o których przed chwilą mówiłam, aż nadto często faktem się stają, najzgubniejsze powodując następstwa.

Bowiem nagłe, cyniczno-brutalne wtajemniczenie dziecka w arkana życia płciowego przez kolegów szkolnych lub zniepravioną służbę czy inne zdemoralizowane, dorosłe jednostki z jego otoczenia, nie jest jeszcze samo przez się — pomimo całej swej potworności — szczytem krzywdy, wyrządzonej dziecku. Rzeczywistość obfituje w nieskończenie ciemniejsze obrazy złego, z którego raz wreszcie musimy jasno zdać sobie sprawę.

„Pouczenia“, o których mowa, niezawsze ograniczają się na słownych tylko, choćby najcyniczniejszych opisach. Częstszemi są, niestety, wypadki, w których — zwłaszcza, gdy idzie o chłopców — objaśnieniom tym towarzyszą pokazy czynne. Fakty pociągania do czynów zgubnych chłopców 9-cio i 10-cio letnich przez służące, bony i guwernantki nie są rzadkością, nie należą też bynajmniej do nadzwyczajnych wyjątków poważni na pozór, znajomi panowie, usiłujący zniepraviać małe dziewczątka.

A już nieskończenie pospolitem zjawiskiem są wzajemne zachęcania się kolegów i koleżanek do zgubnego a najłatwiejszego sposobu zadawalniania popędu płciowego, rozbudzonego przedwcześnie w niezdrowej atmosferze tajemniczości w domu i spotęgowanego dzięki niej erotyzmu w życiu koleżeńskiem. Nie znajdując przeciwwagi pokusie w dostatecznie wyrobionej woli, nie mając w tej mierze serdecznego i rozumnego oparcia w naturalnych opiekunkach, wprost przeciwnie, żywiąc do matek nieufność z racyi kłamstw, jakiemi zbyły pierwsze szczere w tych kwestyach zwrócenie się do nich, wpada młodzież tem łatwiej w szpony fatalnego nawyku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z listów do „Bluszczu“.

Praga.

ś. p. Henryka Sławińska
z Rittersbergu.

Zamiast sprawozdania ze zjazdu kobiecego wypada mi donieść wielce żałosną nowinę.

Żyła tu w Pradze cicha, skromna, lecz wielkiej duszy działaczka-Polka.

Dziad jej Czech Jan z Rittersbergu był jednym z pierwszych zbieraczy pieśni ludowych, które wydał własnym nakładem; ojciec Ludwik, rówieśnik Palackiego przyjmował żywy udział w czasach odrodzenia narodu; matka zaś z domu Sławińska, rodem z Galicyi, wcześnie odumarła córeczkę. Rittersberg wró-

ził do Pragi, ale niedługo wychowywał jedynaczkę. Dziesięcioletnią sierotą zaopiekowała się niezamożna ciotka, której posag wraz z całem mieniem nieboszczyka pochłonął niefortunny obrót interesów. Była to kobieta niezwykle mądra i dobra, a wszystkie zasoby swej wiedzy i charakteru przelała na ukochaną siostrzenicę. Z powodu przeniesienia się z Galicyi na Węgry, a potem do Czech, Henryka do szkoły nie uczęszczała, mimo to, prócz ogólnego wykształcenia dokładnie posiadała języki czeski, polski, niemiecki, francuzki, a częściowo węgierski i włoski. Głównie jednak obawiała się panna Rittersberg, aby dziewczynka nie zapomniała języka swej matki i dlatego kazała jej się modlić i głośno czytywać polskie książki, choć sama ich nie rozumiała. Dzięki temu i od czasu do czasu konwersacyi z Fr. Polackim, Wacławem, Hanką i ks. Stulcem, Henryka w młodzieńczym wieku przechowała język macierzysty. Po powstaniu zaś żyjąc w ścisłych stosunkach z Henryką Pustowójtówną i całą emigracyą polską, ugruntowała swe wiadomości z naszej literatury.

Młodość Ludwiki przypadła na budzący się rozwój narodu czeskiego, ku czemu silnie przyczynił się teatr, który wtedy był nietylko szlachetną zabawą, ale zarazem szkołą narodowego i społecznego życia. Nie dziw też, że ożywiona gorącym patryotycznym duchem poświęciła się ona sztuce, a wstępując na deski teatralne, aby zaznaczyć swe polskie pochodzenie przyjęła nazwisko swej matki. Wysoce inteligentna, obdarzona melodyjnym głosem i wspaniałą postawą, niepospolicie piękna, grywała rusałki i boginie, królowe i wielkie damy, a z czasem role szlachetnych matek. Chociaż nie należała do gwiazd pierwszorzędnych, niemniej była wybitną siłą dramatu. Niestety, wszędzie teatr jest glebą skalistą. I nasza rodaczka, mimo, że cieszyła się wielkiem uznaniem i przychylnością publiczności nietylko za swój talent, ale i za niepospolity charakter, zmuszona była ustąpić ze sceny, (która dawała jej więcej cierni, niż róż), przed pięćdziesiątym rokiem życia w pełni rozwoju sił i zdolności.

Ulubioną pracę zawodową, która dawała Sławińskiej wewnętrzne zadowolenie, wytrącono jej z ręki, czem zniweczono osobiste marzenia, ale nie zdołano złamać hartu duszy. Dzielna bowiem ta i zacna niewiasta miała poza własną karyerą inne umiłowania. Jako znakomita znawczyni i wielbicielka sztuk pięknych i starożytności, kochając przybraną po ojcu ojczyznę, postawiła sobie za cel życia zbierać zabytki sztuki artystycznej i ludowej oraz cenne pamiątki historyczne, aby przekazać je z czasem muzeum w Pradze. Zaczątkiem tych zbiorów były książki, papiery, klejnoty i resztki fortuny po rodzicach i dziadach. Skromne dochody artystki dzieliły się na powiększenie zbiorów i akcyę dobroczynną, a odrobiny tylko służyły na zaspokojenie minimalnych osobistych jej potrzeb, to też obywała się ona często bez obiadu i nie starczyło jej na rzeczy niezbędne.

Niezwykle oszczędna dla siebie, dla innych miała zawsze serce i woreczek otwarty, a gdy potrzeba ludzka zaskoczyła ją znienacka, nie wahała się zastawić, a nawet użebrać między znajomymi.

Znana ze swych niepospolitych zalet była czczona i szanowana ogólnie, a żadne drzwi się przed nią nie zamykały. Dlatego też mnóstwo osób zawdzięczało jej pomoc w trudnych chwilach życia i zapewnieniu stałego bytu. Skoro podjęła się jakiej sprawy, miała ona zapewnione powodzenie. W celu zyskania poparcia dla swych protegowanych, potrafiła ś. p. Sławińska wykonać kilkanaście wizyt w najodleglejszych punktach miasta, ato często w warunkach niewesołych, gdy brakło



Ś. P. HENRYKA SŁAWIŃSKA.

jej nawet na tramwaj, a buciki wypowiadały posłuszeństwo. Zaznaczyć przytem należy że dłuższe chodzenie z powodu złamanej nogi i ciężkiego reumatyzmu, na który lata całe cierpiała nużyło ją bardzo.

Zdarzało się i tak, że starała się o miejsce i wyrabiała je potrzebującemu, choć jej o to nie prosił i nigdy się potem nie dowiedział, komu właściwie posadę zawdzięcza, szczególniej współczuła uczącej się młodzieży, którą wspierała różnemi sposobami: zbierała na wpisy, zapewniała obiady, zaopatrywała w ubranie. Ba, nawet o pouczających przyjemnościach dla nich pamiętała, zabierając z sobą do teatru lub oprowadzając po wszystkich wystawach i muzeach.

Oto co pisze o niej obecny artysta, syn dawnej jej posługaczki: „Na wigilję 1882 r. zaprosiła mię do siebie. Po zapaleniu choinki dała mi na kolędę całe nowe ubranie, buty, kapelusz i portmonetkę z 5 gul., a gdym nie posiadając się z radości serdecznie jej dziękował, pocałowała mię ze łzami w oczach mówiąc: Widzisz, ile by to ludzie mogli sobie przysporzyć szczęścia, gdyby potrafili i chcieli“.

Innym razem, pieniądze z trudem odłożone na kupno zimowego okrycia, ofiarowała choremu koledze, a sama obywała się starem jeszcze dwa lata.

Kiedyś zaopiekowała się biedną staruszką pochodzącą z polskiej rodziny, a nie mogąc jej jako niestałej mieszkanki Pragi umieścić w żadnym przytułku, zatrzymała ją u siebie przez lat kilka, poczem wyprawiła pogrzeb.

Pełna dobrej woli nie przyznawała się wcale do zrobionej ofiary, a zadowolona z siebie, żartowała nieraz ze swego podniszczonego ubrania.

Wiem, że niektórych znajomych zmysł estetyczny wzdryga się na widok mego kapelusza, ale ja im wcale nie współczuję. Zresztą pióro na niem bardzo lubię, bo jest mi drogą pamiątką po Karolinie Świetli.

Entuzyastka pod każdym względem, unosiła się pięknemi wrażeniami, wolna od pesymizmu, wierzyła święcie ludziom, bo sądziła ich po sobie. Z tej też przyczyny doznawała częstych zawodów, ale prędko się z nich otrząsała, wybaczała krzywdę po chrześcijańsku i pierwsza wyciągała rękę z oliwną gałązką, a gdy kto z takich osób zrobił bliźniemu przysługę, zapominała o wszelkich doznanych odeń przykrościach.

Dla przybywających do Pragi Polaków była zawsze uprzejmą przewodniczką, gościnną gospodynią i troskliwą opiekunką w razie potrzeby. Jeżeli nie mogła się przysłużyć rodakom czem innem, to przynajmniej zaopatrywała ich w bilety do teatru, aby zrobić im przyjemność, oraz pochlubić się sławą wspaniałego divadla i nadzwyczaj dobranych sił artystycznych. Lubiła jednak widzieć doznawane wrażenia na gorąco. W tym celu, wystarawszy się dla gości o bilety do krzeseł, sama szła za płatny bilet na stojące miejsce 4 piętra, aby mogła w antrakcie zobaczyć się ze swoimi.

Artystka w każdym calu swej duszy, rozkoszowała się sztuką we wszystkich formach, a teatr był jej żywiołem, w którym się odmładzała. Po ciężkich nieraz walkach i przejściach dnia, wieczorem biegła się tam odświeżyć.

Dożyła lat 63, ale właściwie nigdy się starą duchowo nie czuła.

Całą siłą serca kochała Pragę i lubowała się w jej pięknościach. Była chodzącą kroniką. Znała historyę każdego kościoła, każdego dawnego gmachu i opłakiwała każdy stary dom, przeznaczony z jakichbądź powodów na zburzenie, choć w jego miejsce stawiano nowy wspanialszy i hygieniczny.

Każde przedsiębiorstwo czy uroczystość publiczna, która wykazywała rozwój i potęgę narodu czeskiego budziła w niej żywy udział. Dlatego na zjazdach sokolskich nie opuszczała ani jednego ćwiczenia, dlatego bywała często na urządzanych wystawach, gdzie umieszczała i swoje zabytki, za które otrzymywała nagrody. Ten właśnie zapał w kwestyach narodowych przypłaciła życiem. Na nieszczęsnem bowiem corso wystawowem d. 11 lipca padła ofiarą spłoszonego konia, który kopytem zadał jej śmiertelną ranę.

Przerażająca wieść o tem błyskawicą obiegła miasto, budząc niedowierzanie i serdeczne współczucie.

Ponieważ była ostatnią z swego rodu, pogrzebem zajął się jeden z licznych jej przyjaciół, reżyser dramatu, Jarosław Kvapil. Między mnóstwem wieńców, złożonych u stóp katafalku były z napisami: Przezacnej rodaczce — Polki z Królestwa, Ś. p. Henryce Sławińskiej — ognisko polskie, Rodaczce — uczestnicy zjazdu słowiańskiego w Pradze, Ostatnie pożegnanie — P. i J. Rudzcy z Częstochowy.

Kościół Ś go Szczepana był przepełniony, a nieprzebrane zastępy publiczności zebrały się na ulicach, aby przyjąć udział w oddaniu ostatniej posługi popularnej i cieszącej się niekłamaną sympatyą Sławińskiej. Pochód rozpoczynali niosąc wieńce włościanie-Polacy w strojach odświętnych, którzy właśnie przybyli z Miechowskiego na wystawę. Wynieśli oni trumnę z kościoła i spuścili ją do grobu. Tym sposobem spełniło się jedno z najgorętszych pragnień nieboszczki, która, biorąc udział w oprowadzaniu po Pradze I wycieczki włościan polskich 13 czerwca, wyraziła życzenie, aby raz jeszcze ujrzeć mogła tych naszych dzielnych krakusów, jak ich widziała w 1882 roku przy otwarciu „narodniho divadla“.

Wzniosły jej umysł i serce najlepiej charakteryzuje zakończenie jej testamentu, którym uczyniła uniwersalną dziedziczką swych ruchomości miasto Pragę, a dom z ogrodem w Czernym Kostelcu spłacony z emerytury, przekazała na przytułek dla artystów-kolegów.

„Królewska Prago, — zawsze wspanaiała, wzniosła i majestatyczna! przyjmij miłościwie dary, które zbierałam i pielęgnowałam całe życie, jako dowód wdzięcznego serca, ubóstwiającego cię do grobu.

Boże wszechmogący i najświętsza Królowo niebios, chroń i opiekuj się mą drogą nieszczęsną Polską, ojczyzną i królestwem czeskim. Zbaw je od wrogów i tyranów. Niech w swobodzie i nowym rozkwicie mogę Cię wielbić na wieki“.

Antoszka.

ST. PORAJ.

Idylla goździkowa.

(Ciąg dalszy).

Z pod białego kapelusza, spojrzały ku mnie jej oczy, nawpół figlarne, nawpół zdziwione.

— Pan żartuje z biednej parafianki, pozuje pan w tej chwili na dekadenta — niech się pan przyzna.

— Bynajmniej nie uważam się za dekadenta, gdyby mnie pani nazwała neoheleńczykiem nie protestowałbym ani pół słowem przeciwko takiej nazwie.

— Więc pan jest wyznawcą religii głoszonej przez Anunzzi'a. Czy podobna?

— A pani zkąd wie jaką wiarę propaguje Anunzzio? Przecież pani z pewnością nie czytała nic z jego utworów.

— A właśnie że czytałam i jak jeszcze! — odparła żywo.

— Czemuż o tem nie wiedziałem wcześniej, więc i pani grzała się przy tym ogniu z pogańskiego ołtarza i pani piła z tej czary, godnej ust Apolina. Jak to dobrze, jak dobrze a ja ani przypuszczałem, aby Anunzzio miał w pani czytelniczkę.

W jej oczach zapłonęły nagle złote iskry, a przez twarz przepłynęła różowa łuna.

— Czy pan myślał że ja po za Ćwierczakiewiczową, Rodziewiczówną i Sienkiewiczem, nie czytałam już nic zgoła?

— Nie posądzałem pani nigdy o brak zamiłowania do czytania, słyszałem jednak tyle razy zapewnienia Jasia, że pani nic zdrożnego nie czytała i sądziłem że jako wzorowa i posłuszna żona istotnie nie czyta pani i tak zwanych niemoralnych autorów, że tacy pisarze jak Moupassant, Anunzzio, Barres, Adam Baudelaire, Przybyszewski są pani znani tylko z imienia.

Teraz ja odrzuciłem jej piłkę ironii tem dotkliwszą, że w prostodusznej formie wyrażoną.

Przypuszczałem że się będzie wykręcać po kobiecemu, że wynajdzie jakieś okoliczności łagodzące na swoje usprawiedliwienie.

Ale ona odparła poprostu.

— Niestety pod tym jednym względem wykroczyłam przeciwko wyraźnej woli mego męża. Czytałam książki których on mi zabronił czytać. Czuję że to było źle, a nawet w tej chwili żałuję mocno, że nie byłam mu posłuszną.

— Dlaczego właśnie w tej chwili uczuła pani taką skruchę, — spytałem zagłębiając w jej oczach badawcze spojrzenie.

Nakryła źrenice powiekami, zarumieniła się i odparła szorstko:

— Prosze się nie pytać, bo nie odpowiem.

— Nawet gdybym panią bardzo — bardzo prosił? — spytałem ciszej, ujmując jej dłoń.

Wyrwała mi rękę niecierpliwie i z nieszczerym śmiechem odparła:

— Niech się pan nie stara o wytworzenie nastroju, po co?

— Czy pani życie swoje uważa za tak piękne, że nie dba pani o jedną więcej prawdziwie piękną chwilę, spytałem z wyrzutem.

Nie przypuszczałem, że moje zwykłe słowa staną się dla niej tem, czem iskra dla prochu. A jednak tak było. Oczy jej pociemniały, nozdrza drgnęły, brwi zsunęły się. Wydała mi się starszą ale i ponętniejszą w tej chwili.

— Moje życie pięknem? Ha! ha! Co za ironja! I to pan, psycholog z zawodu, tak mówi. Myli się pan. Pięknem jest w tej chwili słońce, niebo, te purpurowe główki kwiatów, co się śmieją do rozkoszy istnienia, pięknie nawet wyglądają nasze białe sylwetki na tem jasnem tle, ale życie moje jest szare, płaskie, głupie, życie „żony Niemki przy fabrykancie Niemcu". No, jednem słowem potwornie brzydkie. Zrozumiałeś pan teraz? — kończyła wzburzona.

Słuchałem jej gwałtownego, niesfornego wybuchu, oszołomiony najpierw, a potem uczułem szalony przypływ radości. Myśl jak błyskawica szybko zaświeciła mi w mózgu i uświadomiła mi pośród mej radości: „Ona nieszczęśliwa. Tem lepiej dla ciebie". Musiałem użyć całej siły woli, żeby nie wybuchnąć głośnym, radosnym śmiechem. Ale kultura jest także potęgą, ona to zgasiła błysk radości w mych oczach, rysom twarzy nadała okolicznościową powagę, smutkiem napiętnowała mój głos.

— Pani nieszczęśliwa! więc moje domysły nie były przewidzeniami, łudziłem się, że pani nic nie brak w życiu i cieszyło mnie pani szczęście jakby moje własne. Czasem jednak zdawało mi się, że pod uśmiechem pani kryły się łzy ale brałem to za przewidzenie. Pani tak po mistrzowsku grała rolę szczęśliwej żony.

— Powtarzałam tę rolę codziennie od lat 8-miu, miałam dość czasu do nabrania wprawy. Zresztą, ja kocham mego męża i nie chciałabym nigdy zmartwić go.

A to co nowego? Sapristi! nie wstałem tak rano po to, aby słuchać hymnów pochwalnych głoszonych przez wierną żonę, na cześć ukochanego męża. Jeżeli zdobyłem się na tak niezwykły akt heroizmu, to tylko dlatego, że wczorajsza, wieczorna rozmowa z nią, kazała mi się domyślać czegoś wręcz przeciwnego.

— Nie rozumiem, uważa się pani za nieszczęśliwą mimo, że pani kocha Jasia i jest przezeń kochaną.



— Tak, bo nie należę do tych kobiet, dla których wzajemna fizyczna miłość małżeńska, jest już alfą i omegą szczęścia.

— Czegoż pani chce więcej?

— Małżeństwa dusz, bo podług mnie fizyczny związek bez połączenia duchowego jest tylko tragedyą, dla kobiety, która prócz młodego ciała ma jeszcze i duszę gorącą, spragnioną i głodną, — odpowiedziała mi spłoniona, jednym tchem.

Spojrzałem na nią ze zdumieniem.

Jakto, i to ona, ta szczęśliwa żona, wzorowa matka, zrównoważona kobieta, mówi mi takie rzeczy?

I w niej więc zbudziły się te pragnienia, tak szczytne, tak sprawiedliwe, tak poniewierane zarówno przez mężczyzn jak i przez kobiety, a tak trudne do zaspokojenia.

Poczułem czystą, rzewną litość dla tej młodej kobiety, której materyalna strona małżeństwa nie wystarczała do szczęścia i bez żadnej złej myśli powiedziałem:

— Serdecznie mi pani żal, gdybyś raczyła zezwolić, dałbym chętnie twej duszy tego mistycznego chleba, którego tak łaknie.

Spojrzała na mnie surowo.

— To być nie może, nie jesteś pan mężem moim.

— Czyż to konieczne? Wybrane pokrewne sobie dusze, mogą się łączyć mistycznemi ślubami, nie zawierając poprzednich ziemskich. Są to śluby tęczowe, powiewne jak srebrne nici pajęcze, czyste jak lodowce alpejskie. Wiążą się nimi ci, którym obrzydła szarość i powszedniość istnienia, którzy sen o szczęściu godnem aniołów, chcą zmienić w rzeczywistość i życie swe pragną opromienić aureolą prawdziwego piękna. Czy ma pani dość odwagi, aby swego jasnego tęskniącego ducha, połączyć z moim, takim tęczowym, nieuchwytnym ślubem? Czy chcesz być moim aniołem stróżem, moją krynicą ożywczą, światłem mych oczu, rozkoszą mej duszy, powiernicą mych trosk, smutków i zawodów.

Ogarnęło mnie nagle jakieś dziwne wzruszenie, którego narazie nie umiałem zanalizować.

Czułem tylko, że mi było dobrze i spokojnie w tej chwiii. Ona słuchała mowy mojej, pogrążona w głębokiej zadumie, ręce jej trzymające wiązankę kwiatów, rozplotły się zwolna i cała struga purpurowych goździków, niby smuga krwi, powiła się zwolna po białych fałdach jej sukni aż spadła w nieładzie u jej nóg.

I stała tak, na tej kwietnej purpurze, oblana słońcem mocną wonią kwiatów, stała nieruchoma jak posąg z oczyma utkwionemi w dal, wreszcie, po długiej chwili milczenia odrzekła ze skargą w głosie.

— Gdybym ja panu ufać i wierzyć mogła?

— Uczyń to pani, błagam cię, zaufaj mi a przekonasz się, że nie jestem barbarzyńcą, zdolnym do rzucania białych lilji w błoto.

Zwróciła na mnie oczy, wpiła je w moje źrenice z taką siłą, jakgdyby mi przez nie do głębi duszy zajrzeć chciała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od komitetu jubileuszowego Al. Świętochowskiego.

Od komitetu jubileuszowego Al. Świętochowskiego otrzymujemy niniejszą odezwę:

Imię Świętochowskiego brzmi w obszarach naszego życia trójdźwiękiem Wiedzy, Siły i Piękna. W tworach i czynach Jego, ze Światła poczętych, podziwiamy zarówno idealną posągowość ducha, jak moc myśli prometejskiej i płomień wszechorganiającego uczucia. Słuchamy głosu uczonego, który z niezłomną logiką wyjaśnia prawa rozwoju, niepospolitym zmysłem krytycznym przenika świat zjawisk i rzutem oryginalnej inicyatywy stawia słupy wytyczne na gościńcu kultury narodowej.

Działać bez lęku i bez wahania; myśl, wolę, znój nieść dziełu odrodzenia; przerąbywać puszcze, iść na przebój z potęgami ciemnoty i niewoli — oto praca, którą spełnia, jako wyznawca idei obowiązku.

Świątynią jest Mu — Ojczyzna, wiarą — Lud polski, a kultem — Postęp.

W najcięższej dla nas dobie, gdy rozwój cywilizacyi i myśli polskiej był skrępowany i podcięty — pracować niezmordowanie, tworzyć, walczyć i — zdobywać oto najgłębsza treść życia i trudu Aleksandra Świętochowskiego.

Myśliciel głęboki a wytworny, niedościgniony mistrz stylu, artysta i publicysta wielkiej miary — od lat czterdziestu stoi pod sztandarem demokracyi, kojarząc szlachetne dążenia myśli polskiej z najwyższemi zagadnieniami ogólno-ludzkiej cywilizacyi. Gdy innych ogarnia apatya lub zwątpienie, gdy w tylu duszach gaśnie zapał i poryw jaśniejszy, On trwa na stanowisku, krzepi i pociąga za sobą pokolenia młodzieży; zwalcza przesądy feodalne, ciasnotę myśli, samolubstwo klasowe i społeczne, tworzy dzieła, pełne głębokich, syntetycznych pomysłów, zdobne królewskim przepychem mowy rodzimej. Indywidualność potężna, charakter niezłomny; filozoficzny a niezależny od czasowych i przemijających prądów umysł Świętochowskiego — oto trzy brylantowe promienie, z których wysnuł On piękną i płodną pracę swego życia, rozwidniając rzeszom wśród dziejowego mroku nowe drogi pochodu i wiodąc je myślą i wolą twórczą w lepszą, szlachetniejszą przyszłość.

Nie w stosunku do Jego zasług i nie miarą uczucia, jakiem Go miłujemy, lecz powściągliwością ubogich kreślimy plan obchodu Jego jubileuszu.

Zamierzamy:

1. Utworzyć Towarzystwo Jego imienia w celu krzewienia wiedzy i praktyki rolniczej wśród ludu.
2. Założyć szkołę rolniczą Jego imienia, kształcącą włościan w gospodarce samodzielnej na małej własności ziemskiej.
3. Rozpowszechniać znajomość Jego dzieł przez odczyty, wieczory literacko-artystyczne i wystawianie Jego utworów dramarycznych na scenach polskich.
4. Urządzić w Warszawie w początku października r. b. zjazd jubileuszowy o charakterze literackim i społeczno-kulturalnym.

Zwracamy się do wszystkich, których obchodzą sprawy naszego postępu i naczelne zadania kultury narodowej, z prośbą o uczestnictwo w zjeździe, o wybór treści i zapowiedź referatów. Zabiegi organizacyjne skierujemy ku obronie zjazdu od chaosu i jałowości obrad, dążąc de zapewnienia mu powagi godnej wielkiego imienia, z jakiem go sprzęgamy.

Listy w sprawach jubileuszu prosimy zwracać pod adresem Komitetu do Kasy Literackiej, Nowy-Świat 41. Nadto redakcye „Kurjera Warszawskiego i „Nowej Gazety“ podjęły się przyjmowania korespondencyi i wpływów pieniężnych.

Członkowie Komitetu organizacyjnego:

Edmund Bogdanowicz, Anna Tomaszewicz-Dobrska, Edward Geisler. Józef Kotarbiński, Ignacy Matuszewski, Izydor Mayzner, Czesław Mejro, Antoni Pilecki, Emil Sokal.

Sztuka i literatura zagraniczna.

— W Paryżu, w nowym teatrze „L'Inédit“ należącym do rodzaju t. zw. „Théâtres à coté“ wystawiono przed zamknięciem sezonu trzyaktową sztukę Fr. de Niona p. t. „L'Angoisse“ (Trwoga), przeróbkę z jego własnej powieści, napisanej przed rokiem. Jest to tak zw. „tragédie intime“ w której niewyznana tajemnica jest główną osią, wśród której akcya się obraca. Joanna, córka margrabiego de Royans, istota szlachetna, kocha swego męża. Przypadkiem znajduje w biurku dokumenty po matce, z których wychodzi na jaw że jej matka miała kochanka i że kochankiem był ojciec jej męża. Trwoga ją zdejmuje na myśl, iż mąż, być może, jest jej bratem. Tylko jedna osoba może ją objaśnić: spowiednik matki, ks. Ferrières, któremu matka spowiadała się na łożu śmierci. Ksiądz stanowczo odmawia wszelkich wyjaśnień, wreszcie Joanna postanawia popełnić samobójstwo; wówczas ksiądz jej oświadcza, że może pozostać żoną swego małżonka bez zakłócenia spokoju duszy i bez skażenia się. W chwili gdy ksiądz pozostaje sam, pada na kolana przed krucyfiksem i woła: „Boże, przebacz mi!“. Jest w dramacie tym dużo sytuacyi wzruszających, refleksyi poważnych, myśli pięknych. Publiczność i krytyka przyjęły sztukę przychylnie; pozostanie ona atrakcyą dla nowego teatru.

— Znany włoski artysta dramatyczny Novelli przygotowuje w Rzymie wystawienie na początku sezonu teatralnego nowej tragedyi o Dantem, napisanej przez autorkę amerykańską Durand Rox. Tragedya składa się z czterech aktów, z których każdy nosi tytuł oddzielny. Pierwszy: „Uroczystość w domu Beatryczy“; drugi: „Śmierć Beatryczy“; trzeci: „Dante na wygnaniu w Weronie“; czwarty: „Śmierć Dantego w Rawennie“. Pani Durand Rox zna doskonale sztukę, historyę i obyczaje Włoch, gdzie przebywa od lat dwudziestu. Nadto artorka czyniła sumienne studya nad Dantem, które nagrodzone były na uniwersytecie w Bostonie. Na zapytanie zkąd przyszło do głowy pani Durand Rox uczynić Dantego bohaterem sztuki, Novelli objaśnił, że znalazła, iż posiada on profil nieśmiertelnego poety i dla niego dramat napisała.

— W Komedyi Francuzkiej wystawiono jednoaktówkę młodego autora francuzkiego H. Bordeaux p. t, „L'écran brisé“. Bordeaux należy do zdolniejszych współczesnych pisarzy francuzkich; talent jego polega na drobiazgowej obserwacyi życia i na uczuciowości nie graniczącej z sentymentalizmem; ma głębokie poczucie moralności i dalekim jest od dyletantyzmu bulwarowego, jak się wyraża o nim znany krytyk „Tempsa“ Brisson. Nowa jego sztuka (jednoaktowa) jest bardzo interesująca, a wstrząsa raczej nerwami widza niż sercem. Pani Matylda Mourevel zginęła nagle w wypadku z automobilem, osierocając ubóstwiającego ją męża i córeczkę. Do opuszczonego domu przychodzi po pogrzebie siostra zmarłej, Marta Chenerray, by czekać tu na nieszczęśliwego małżonka. Ze zdumieniem zastaje młodego Piotra Emagny, który powierza Marcie bolesną tajemnicę i błaga, by ocaliła honor siostry, jego kochanki i wydostała z biurka listy, które mąż może znaleźć. Marta, dusza czysta, nieskalana, kochająca męża, po ciężkiej walce wewnętrznej, suggestyonowana przez młodego człowieka, postanawia winę wziąść na siebie. Mourevel, przybywszy do domu, zrozpaczony, oddaje się wspomnieniom, otwiera biurko i bierze do ręki nieszczęśliwą paczkę. Marta mu ją wydziera i przyznaje się, że to jej własność, że ją powierzyła siostrze; nie przewidziała jednak, że Mourevel, przekonawszy się, iż jest występną, nie zechce jej teraz, tak jak to było postanowionem, oddać dziecka na wychowanie. Okrzyk Marty: „Dziecko ukochane! To niepodobna! Tego nie przewidziałam!“ — odsłania tajemnicę. Oszukany mąż zrozumiał, lecz korzy się przed świętością poświęcenia, oddaje Marcie dziecko i udaje że uwierzył.

— August Strindberg, który w ostatnich czasach pisał wyłącznie prawie powieści historyczne, powrócił do tematów z życia współczesnego. Nowa powieść jego Tomashol nosi tytuł od miejscowości w której rozgrywa się akcya. Powieść poświęcona jest kwestyi rodziny i małżeństwa i, według opinii powszechnej pism zagranicznych, wrodzona autorowi nienawiść do kobiet i małżeństwa uwydatnia się w nowej powieści. Strindberg wziął słowa Marcina Lutra: „Najwięcej cierpimy przez tych, których najbardziej kochamy“.

— Jedno z pism niemieckich ogłasza, iż odkryto nowe, niewydane dotąd listy Goethego do dyrektora monachijskiej galeryi Chr. Mannlicha. Jeden z tych listów odnaleziono niedawno w aktach starej Pinakoteki monachijskiej. Ogłosiły go wówczas „Süddeusche Monatshefte“. Obecnie okazało się, że istnieje jeszcze i dalsza serya tych listów, którą wraz z konceptami odpowiedzi Mannlicha przechowywał w zbiorze autografów jeden z jego przyjaciół. W następstwie przeszły one do rąk któregoś z antykwaryuszy monachijskich. Treść listów jest bardzo zajmująca: zawierają one wiele ciekawych poglądów Goethego na bogate zbiory monachijskie. Listy będą niebawem ogłoszone drukiem.

m. ł.

Kronika działalności kobiecej.

Ruch kobiecy za granicą.

We Francyi znajduje się już znaczna liczba stowarzyszeń kobiecych zawiązanych w sprawie agitacyi za równouprawnieniem politycznem.

Istnieją więc Societé pour l'amélioration du Jost de la femme, Ligue du droit des femmes, Union fraternelle des femmes, Union internationale des femmes, Union de pensée féminine, le Suffrage des femmes, l'Egalité, l'Avant-Courrière, le groupe d'études féministes. Wszystkie te stowarzyszenia przyłączyły się do związku pod nazwą: Coalition en faveur du suffrage universel des femmes, założonego w roku 1906, w imię jednej z najdzielniejszych bojowniczek praw kobiety we Francyi, Maryi Deraismes, która jeszcze za czasów Cesarstwa agitowała za głosowaniem kobiet.

Nowe stowarzyszenie urządziło cały szereg odczytów i konferencyi. Usiłowania związku popiera w izbie deputowanych grupa posłów, przychylnych głosowaniu pięcioprzymiotnikowemu, już w r. 1910 podobne różnorodne stronnictwa mają zamiar postawić wniosek o prawie głosowania dla kobiet, spodziewając się, że prawo to wejdzie w życie już w roku 1914.

Jak wiadomo w r. 1906 parlament szwedzki przyjął w obu izbach (69 głosami przeciw 60 w pierwszej i 127 przeciw 100 w drugiej) na porządek dzienny sprawę głosowania kobiet. Od tego czasu szwedzki ruch kobiecy wzmógł się, ustalił i ogarnął istotnie cały naród.

Założone w r. 1902 w Sztokholmie Stowarzynie imienia Fryderyki Brener, przekształcono w r. 1903 na Narodowe Stowarzyszenie powszechnego głosowania kobiet, w r. 1906 Stowarzyszenie to zebrało 142.128 podpisów na petycyi do sejmu, — pomiędzy podpisami znalazła się znaczna liczba kobiet lapońskich — co dowodzi jak szerokie kręgi zatoczył ruch podjęty. Stowarzyszenie posiada 120 filji w całym kraju, urządza kursy ekonomii, polityki nawet dysput parlamentarnych, jak również wędrowna biblioteka i kółka kształcenia.

Pomiędzy kobietami prowaozącemi sprawę równouprawnienia w Szwecyi na pierwszy plan wysunęły się Anna Margret Holmgren, żona znanego profesora filozofii w Sztokholmie, Anna Lindhagen, siostra posła, który po raz pierwszy w roku 1902 w parlamencie postawił wniosek o sprawie kobiecej, przyjaciółka Ellen-Key; panna Lindhagen, inspektorka ochron i mieszkań robotników — jej to zawdzięcza Szwecya założenie ogrodów dla robotników; dalej pracuje w sprawie kobiecej d-r Lidya Wahlström, prezydująca Sztokholmskiego stowarzyszenia równouprawnienia kobiet. Największem bezsprzecnie znaczeniem i popularnością cieszy Anna Retzms, założycielka sal zajęć dla dzieci proletaryatu, sal tych jest w Szwecyi obecnie 72, a na ich wzór zakładają je w całej Europie.

W ostatnich dwóch latach założono w Sztokholmie kobiecy związek kooperatywny, liczy on obecnie 1000 członkiń, z udziałami po 20 koron, pomimo licznych szykan i przeszkód związek prosperuje znakomicie, wykazał za rok 1907 my 103,000 koron zysku.

Personel i klijentela są wyłącznie kobiece, zarządza p. Eliza Salernus, która jest pierwszą w Szwecyi kobietą na stanowisku dyrektora towarzystwa udziałowego, na którem wykazała wiele znajomości fachowych i energii.

Kobiety szwedzkie zajmują również dwie trzecie stanowisk na poczcie i kolejach, najwięcej jednak spotyka się młodych kobiet, a nawet dziewcząt, prowadzących samodzielnie zakłady handlowe i przemysłowe i stających z powodzeniem do walki o byt z konkurencyjnemi interesami prowadzonemi przez mężczyzn.

N. J.

Norwegja. Storting oznaczył jednakowe uposażenie dla mężkich i żeńskich urzędników pocztowych odrzucając równocześnie projekt ulżenia obowiązkom tych ostatnich.

— Kobiety norweskie w licznem zgromadzeniu zaprotestowały przeciw wrogiemu usposobieniu przewódców partyjnych, którzy zaledwo małą liczbę kandydatek dopuścili do wyborów gminnych. Postanowiły w przyszłości przed każdemi wyborami z przedstawicielek wszelkich stronnictw utworzyć komitet, który groźbą wstrzymania się wszystkich kobiet od głosowania, przeprowadzałby odpowiednią liczbę kandydatek.

Gabr. R.

Chwila bieżąca.

— Piszą z Petersburga, iż pomimo pogłosek o odroczeniu samorządu w Królestwie Polskim, ministeryum spraw wewnętrznych opracowuje wciąż zasady samorządu zarówno miejskiego jak i ziemskiego. W tym celu ma być na jesieni zwołana specyalna narada z udziałem przedstawicieli społeczeństwa.

— Z rozporządzenia władz wyższych dokonywana jest obecnie rewizya warszawskiego urzędu gubernialnego i jego wydziału. Zarządzono tę rewizyę z powodu raportu jednego z wyższych urzędników.

— Został opracowany i rozesłany wydziałom krajowym towarzystw rolniczych do zaopiniowania projekt ustawy kooperacyi rolnej dla Królestwa Polskiego, w ustawie przewidziano utworzenie kapitału gwarancyjnego na wypadek niewypłacalności któregoś z członków.

— Na potrzeby nauczania początkowego w wileńskim okręgu naukowym ministeryum oświaty przeznaczyło 600.000 rubli rocznie i 300.000 rubli jednorazowo. Za co proponuje okręg naukowy utworzenie 1.400 nowych szkół.

— Skazany za podpisanie odezwy wyborskiej poseł do pierwszej Dumy prof. Pietrażycki, zrzekł się kasaty i rozpoczął odsiadywać trzymiesięczną karę więzienną.

— Zjazdowi praskiemu większość prasy liberalnej rosyjskiej przypisuje znaczenie momentu psychicznego.

— Piszą z Ekaterynburga, iż powódź zatopiła kopalnie złota i platyny położone w systemie rzeki Turi, Iszy i Barcueri. Znaczne straty ponieśli przemysłowcy. Roboty wszy tkie wstrzymano.

— W gronie stałych mieszkańców Druskienik i przybyłych tam kuracyuszów, powstał projekt wystawienia pomnika J. I. Kraszewskiemu, który często zwiedzał tamtejsze uzdrojowisko i wiele prac powieściopisarskich tutaj napisał. Poczyniono już kroki do właściwej władzy.

Treść numeru:

Indywidualistyczna i organiczna teorya państwa, przez Władysława M. Kozłowskiego. — Płomyk, powieść, przez Eugenję Żmijewską. — Przez mą lornetkę, przez Maryana M. Winiarskiego. — Z poezyi Franciszka Coppé'ego: Kiedy się matka modli za swe dziecię; — Pod czarem, przez Władysława Nawrockiego. — Władysław Ludwik Anczyc, przez Tadeusza Kończyca. — Narodowość a równouprawnienie, przez profesora M. Kowalewskiego, spolszczyła J. W. — Głosy czytelniczek: O szkodliwości strusiej polityki w wychowaniu. — Z listów do Bluszczu: ś. p. Henryka Sławińska, przez Antoszkę. — Idylla goździkowa, przez St. Poraja.— Od komitetu jubileuszowego Al. Świętochowskiego — Sztuka i literatura zagraniczna. — Kronika działalności kobiecej. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

DODATEK: Opis ubiorów i robót z rycinami oraz tablica krojów.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 21-szy tomu I powieści p. t. „Pamiętnik idealistki", przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

OGŁOSZENIA.

Laboratoryum St. Górskiego, Leszno 12

Nagrodzone na 4 wystawach światowych za hygieniczne i skuteczne przygotowanie wyrobów i poleca **uwadze Pań!!**

Crem Venus usuwający **Piegi**, plamy, pryszcze, liszaje odświeża i udelikatnia cerę.

Agatol z silnym aromatem najlepsze do **zębów** proszek i eliksir

Puder Venus subtelnie przylegający. **Crem lanoli-nowy** w tubach.

Arago najskuteczniej usuwa **Odciski.** Kop. 35 i 60. 1011

---

7 kl. zakład naukowy z klasami wstępnemi i oddziałem freblowskim

Zofii Kudasiewiczówny

Koszykowa № 13 (dom bar. Lessera)

Zapis uczennic od 20-go Sierpnia codziennie; egzaminy wstępny i powakacyjny 1 i 2-go września od 10—1-ej. Lekcye 3-go września. 1029

7-mio kl. Zakład Naukowy Żeński

Antoniny Walickiej

1020 44. KRUCZA 44.

Przytem szkoła początkowa zastępująca klasę podwstępną. Zapis od 20 sierpnia od 11 do 1-ej. Egzamina wstępne i rozpoczęcie roku szkolnego 1 Września.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych 880

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE **Oszczędza 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

Prywatne 6 klasowe ***Progimnazjum męskie***

R. Kowalskiego

1038 **ze wszystkiemi prawami rządowemi**

dla nauczycieli i uczniów wszystkich klas.

Egzaminy wyznaczono na 29 sierpnia. Podania wraz z dowodami można składać w tymczasowym lokalu CHMIELNA №. 16, w Warszawie. Telefon 133-84.

A. Callier 997

Hygiena Piękności

Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet.

Do nabycia: ***Karton Rb. 2***

w KRAKOWIE	w WARSZAWIE
D. E. FRIEDLEIN, Rynek 17.	**E. WENDE i S-ka, Krak. Przedm. 9.**



Nowość w Kosmetyce 1003

Krem Japoński „BANZAJ"

Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach. Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Nowogrodzka 42, St. Staniszewski.

Zmarszczki z twarzy usuwa

ABARID

975

wyciąg z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION" Szpitalna 10.

Warszawska Szkoła **Lekarsko-Dentystyczna**

A. TROPPA

w Warszawie, Marszałkowska 116.

Zapis nowowstępujących słuchaczów i słuchaczek już rozpoczęty. Program wysyła się bezpłatnie. Przy szkole funkcyonuje lecznica chorób zębów i jamy ustnej.

---

7 kl. Zakład naukowy żeński z klasami przygotowawczemi i pensyonatem

MARYI CELICHOWSKIEJ

dawniej ś. p. Bronisławy Jastrzębowskiej w Warszawie, Bracka 18

przyjmuje zapisy od 15 sierpnia codziennie, egzamina 1 i 2 września, lekcye 4 września. ***Przy zakładzie ogród dla użytku uczenic stałych i przychodzących.***

Perfumy o wykwintnych zapachach



909 **Coeur de Carmen** | **Violette**
Idéal | **Muguet**

Kompozycyi wyrobu własnegoi

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Świat 35, w Warszawie.

W VII kl. zakładzie naukowo-wychowawczym żeńskim z pensyonatem i klasą wstępną

ANNY JASIEŃSKIEJ

Warszawa, ul. Hr. Berga 8.

Zapis uczennic rozpoczyna się 20 sierpnia. Kurs nauk 5 Września. Egzaminy wstępne 3 i 4 Września.

Apteka ***Ap. Kowalskiego,*** Warszawa, Graniczna 10, wyrabia już wsławione, wysyłane nawet zagranicę:

KLAWIOL gubiący szybko i bez bólu **odciski,** skórę zgrubiałą na podeszwach, piętach i brodawki. Płyn 60 i 35 k. lub plaster 35 k.

SUDORYN usuwający po 1-raz. użyciu **pocenie się** nóg, rąk, pod pachami i t. d., woń potu, odparzenia. ***Blaszanki*** **z sitkiem,** (nowość) po 1.00, 60 i 35 k.

KRYNOL w dni kilka wstrzymujący wypadanie włosów z głowy, brwi, wąsów, brody, usuwający łupież, znakomicie wzmacniający włosy, ich rośnięcie i gęstość, 2 rb. i Krynolu.



1036 **Sprzedaż wszędzie. Strzedz się naśladownictw.**

Uwadze Pań !!!

PRZECIW ZMARSZCZKOM: Maski młodości. Przepaski na czoło, oczy i podbródek zbytni. Etoiles américaines. Abarid. Eau de Ninon. Wanny parowe i przyrządy do samomasażu twarzy. „Fixeur pour Oreilles", doskonały sposób na odstające uszy. Aparaty przeciw zdeformowaniu nosa. Eau Tremoliéres, Sublimior i Mos-Balsam na włosy. Crem Venus. Dentipyrina. Mydło Gossa. Herbata Mexykańska. „Lait d'Apy" i Aparaty do masowania biustu Lupera. Lustr-ite i naparstki do zwężania końców palców **poleca specyalny Magazyn nowości kosmetycznych**

W. Paszkowskiego Marszałkowska 109, róg Chmielnej. Wysyła pocztą za zaliczeniem.

1032 Za granicę, po uprzedniem nadesłaniu należności.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7. 1018

Zakład ogrodniczy

JULJANA KUSZEWSKIEGO

63 Marszałkowska 63, tel. 113—22.

(obok Cukierni Ostrowskiego).

Posiada wielki wybór kwiatów, tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety, wieńce, ślubne wiązanki i t. p. nadzwyczaj tanio.

Uprasza się uważać na firmowe znaki

967 ***Filii nie posiadam.***

1908. **Rok X.**

NOWOŚCI MUZYCZNE

Jedyne pismo polskie literacko-nutowe, poświęcone celniejszym utworom fortepianowym, wychodzi raz na miesiąc

Na treść zeszytów w r. b. złożyły się utwory **klasyczne, salonowe, operowe i taneczne** autorów jak: Berger R., Dobrzycki H., Doppler Fr. W., Gałkowski K., Hambourg M., Lacombe P., Michałowski Al., Michałowski I., Moszkowski M., Nedbal O., Philipp I., Richowski A., Sibelius I., Surzyński M., Toledans T., Uruski A., Eug. de Westh i wielu innych.

W dziale literackim: liczne prace i wiadomości z dziedziny muzyki.

Prenumerata wynosi: Kwartalnie rb. **1** kop. **25,** z przesył. poczt. rb. **1** kop. **50.** Półrocznie i rocznie w tymże stosunku. Za granicą rb. **7.** Cena zeszytu kop. **60.**

Premia bezpłatne dla rocznych abonentów:

trzy poprzednie zeszyty do wyboru, **lub portret Chopina,** artystycznie wykonany podług słynnego obrazu Ary-Scheffera; na przesyłkę premium dołączyć należy kop. **20).**

Adres redakcyi: **Warszawa, Krak.-Przedm 6.**

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.